Nr. 52. We Lwowie Niedziela dnia 21. Lutego 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 1 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 1 7 w domu pana Kisielki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam. Rue des saints Pères 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Przesilenie we Francji.

Lwów 20. lutego.

Przez długie lata była rzeczpospolita francuska klasycznym wzorem niestałości rządów. Żaden inny kraj nie zużył w tym samym czasie tyle gabinetów i tylu ministrów, co Francja od chwili proklamowania republiki. Da się ten fakt wytłumaczyć po części nową formą rządu, zrodzoną po klęsce wojennej na gruzach cesarstwa. Nurtujące wśród społeczeństwa prądy były zbyt potężne, istniejące sprzeczności zbyt różnorodne, aby umysły mogły dojść do równowagi i oswoić się z nową formą; każda opinja walczyła przedewszystkiem o zwycięstwo dla siebie, a jeżeli sama dla siebie była zbyt słabą, aby je osiągnąć, to w połączeniu, choćby tylko chwilowem z innemi, bywała często dość silną, aby do upadku przyprowadzić będący czasowo u steru rząd. To było powodem, że żywot gabinetów republikańskich liczył się nie na lata, ale na miesiące. Chwilowa koalicja monarchicznej prawicy z niesfornymi radykałami, nie mającymi zresztą z nią nic wspólnego, była zawsze w stanie przeciąć nić żywota każdego gabinetu. Praktyka ta powtarzała się też dość często, a może za często, w każdym razie częściej, aniżeli to było z korzyścią dla zbawienia rzeczypospolitej.

W ostatnich czasach zdawać się poczęło, że pod tym względem zaszła zmiana na lepsze. Republika znalazła się nad przepaścią. Popularność generała Boulangera przybrała takie rozmiary, że stała się istotnie niebezpieczeństwem dla rzeczypospolitej. Wówczas republikanie zapomnieli o waśniach wewnętrznych i swarach partyjnych, złączyli się, by wspólnemi siłami odwrócić niebezpieczeństwo. Koncentracja ta wydała przedewszystkiem ten skutek, że gabinet Freycinet-Constans mógł się przez dwa lata utrzymać u steru. Zdaje się jednak, że okres ten wydawał się radykałom za długim. Boulanger samobójstwem zakończył karjerę dyktatorską, a z dawnych jego przyjaciół pozostała zaledwie garstka, wprawdzie krzykliwa i hałaśliwa, ale nie niebezpieczna. Radykały sądzą, że koncentracja dzisiaj niepotrzebna, że mogą napowrót podjąć dawne swoje tradycje polityczne, polegające głównie na tem, aby każdemu rządowi robić trudności. Pierwszy ich w tym kierunku występ pomyślnym został uwieńczony skutkiem Clemenceau znowu odniósł zwycięstwo: obalił gabinet i znowu jest bohaterem dnia.

Sprawa, o którą chodziło, bynajmniej nie jest pierwszorzędnej wagi, ale to też bynajmniej nie jest dla radykałów rzeczą konieczną. Owszem forsa ich polega w tem, że często największe wywołują zawikłania przy sprawach drobnych, przy których nikt poważnych komplikacyj i następstw się nie spodziewa. Rządowy projekt o stowarzyszeniach znany jest naszym czytelnikom. Wśród innych warunków kongregacje katolickie miałyby może powód obawiać się o swoje prerogatywy i o swoją egzystencję. Dzisiaj jednak, wobec przyjacielskich stosunków, panujących między kurją rzymską a republiką francuską, które znalazły wyraz w kilkakrotnych enuncjacjach ze strony duchowieństwa, kościół katolicki nie potrzebował się na razie obawiać owego projektu rządowego na wypadek, gdyby się stał ustawą. Stronnictwo radykalne jest jednak zasadniczym przeciwnikiem kościoła i dąży ono otwarcie do rozdziału kościoła od państwa i owemu projektowi rządowemu chciało odrazu taką nadać tendencję. Domagali się oni dla projektu nagłości, motywując ją tem, że przyjęcie ustawy o stowarzyszeniach uważają za wstęp do rozdziału kościoła od państwa. Freycinet przeciw nagłości nie miał nic do zarzucenia, sprzeciwił się natomiast podanym motywom. Rezultat głosowania wiadomy. Proponowany porządek dzienny, na który się rząd zgodził, został odrzucony, mimo, że prezydent gabinetu postawił kwestję zaufania — poczem, co także zasługuje na uwagę, odrzucono nagłość wniosku radykalnego. Punkt ciężkości leży naturalnie w głosowaniu pierwszem, które było klęską rządu. Freycinet wyciągnął też z tego rezultatu odpowiednie konsekwencje, wraz z kolegami opuścił salę obrad i natychmiast podał się do dymisji.

Próżną byłoby rzeczą badać, jakie rozmaite okoliczności wywołały wotum nieufności, czy w niem czuć jeszcze echo nieparlamentarnego policzka, który z ręki Constansa spoczął na twarzy Laura Ważniejszem jest pytanie, co się teraz stanie. Odpowiedź byłaby łatwą, gdyby zwycięstwo był odniósł Clemenceau ze swojem stronnictwem radykalnem. Tak jednak nie jest. Radykałom pomocną była konserwatywno monarchiczna prawica a koalicja ta może wprawdzie obalać ministerstwa, ale gabinetu ona utworzyć nie jest w stanie. To też przesilenie jest poważne, bo dotychczas nie widać wyjścia. Nie ma człowieka, któryby miał za sobą większość republikańską.

Głód i gliniane nogi Rosji.

Z pilną uwagą śledziliśmy wszystko, co się robi w Rosji z powodu ogromnego głodu jaki dotknął mieszkańców coś czterdziestu gubernij. Nie pominęliśmy żadnego faktu, który potwierdzał z jednej strony obojętność bogatych i zamożniejszych sfer rosyjskich w obec tak dotkliwej klęski i z drugiej: bezradność rządu, a szachrajstwo czynowników. Od samego początku gdy głód ukazał swoje blade oblicze w Rosji, w sferach czynowników i aferzystów rosyjskich rozpoczął się silny ruch w kierunku łatwego zarobku, zbogacenia się szantażem, łapówkami, oszustwem i wszelkiego rodzaju szachrajstwem. Poczęto fałszować zboże, kraść składkowe pieniądze i łupić głodnych, gdzie się dało i jak się dało. O nadużyciach tych pisaliśmy w *Dzienniku Polskim* wiele razy, opierając się na tem tylko, co donosiły gazety rosyjskie, które z obowiązku dziennikarskiego codziennie czytać i z nich referować musimy. Otóż dziś głód w Rosji doszedł rzeczywiście do kulminacyjnego punktu — ale też do tego samego punktu doszła niemoc w obec tej klęski i bezsilność w obec zorganizowanej drapieżności czynowników i ich łupiestwa. Pod tym względem zapanował taki chaos, takie zamięszanie i takie urąganie z prawa, moralności i sprawiedliwości ludzkiej, jakiego w dziejach innych państw konstytucyjnych, czy absolutnych — nigdzie nie znajdzie. Dzienniki rosyjskie nie jednokrotnie i kategorycznie wzywały rząd, aby ujął za łeb korupcję, aby sądy z największą surowością karały fałszerzów zboża, złodziei jałmużniczych funduszów, łapowników i szantażystów — sam car osobiście wdał się w te sprawy — rozesłał po Rosji swoich przybocznych adjutantów i specjalnych urzędników — wszystko to jednak nie przyniosło pożądanych rezultatów, bo szeroko rozgałęzionej działalności korupcji i złodziejstwa opanować nie było można. Petersburg, pod bokiem całej carskiej rodziny, pierwszy dał przykład szantażu, bo za znaczne składkowe pieniądze zakupił, a właściwie zakupiła reprezentacja tego miasta (*duma*) mąkę dla głodnych od jakiegoś Puchertа, która była fałszowaną w ten sposób, że połowę jej składowych części stanowiły przymieszki, nie mające nic wspólnego ze zbożem. Puchert przekupił *dumę* petersburską. Wysłannicy carscy i wysłannicy komitetu głodowego pod prezydencją carewicza powracają do Petersburga z raportami, w których bez ogródki soświadczają, że nadużyciom i złodziejstwu czynowników i popieranych przez nich aferzystów, nie są w stanie położyć kresu.

A tymczasem gromady głodnych chłopów, uzbrojonych w broń myśliwską, w drągi, miotły i kosy, wyniosły się z siół do lasów, napadają dwory okoliczne, przejezdnych, poblisk e miasteczka i łupią, palą — mordują, zaspakajając głód, czem można. A tymczasem nihiliści uwijają się wśród band i wsi podrażnionego i rozbestwionego chłopstwa i kują żelazo, dopóki gorące — gdzie zaś jeszcze zimne, rozgrzewają je i biorą się nie na żarty, do młota... Rząd tę pracę nihilistów czuje, widzi ją nawet wśród głodnych chłopów przez swoich wysłanników, ale przeszkodzić jej nie może, bo chłopstwo zębami kłapie...

Nie jest więc frazesem że jest kolosem na glinianych nogach, bo oto nieurodzaj i klęska głodowa w kilkudziesięciu gubernjach — okazały całą ni moc rządu, zupełny brak sprężystej i rozumnej administracji państwowej, wielmożności sprzedajnego czynownictwa i, co niezmiernie ważne, kompletny zanik moralności, etycznych pierwiastków i prawdziwego patrjotyzmu, w szerokich kołach inteligencji społeczeństwa rosyjskiego...

Gliniane nogi Rosji co raz bardziej słabną, ale i to, co na nogach leży, tam wewnątrz, nurtowane jest i gangrenowane — to chyba nogom siły nie doda..

Potrzeba rekonstrukcji ulicy Zielonej.

Z powodu nieodpowiedniego stanu niektórych gościńców i dróg w pobliżu Lwowa, zarządziło prezydjum namiestnictwa zbadanie tychże, które między innemi wykazało, że ulica miejska, zwana drogą siechowską, na Zielonem, będąca przedłużeniem drogi krajowej z Bóbrki do Lwowa, w nader niekorzystnym znajduje się stanie. Głównym powodem trudności utrzymania tej drogi w stanie należytym, i zabezpieczenia dogodności komunikacji jest bez wątpienia ta okoliczność, że pomieniona droga miejska posiada zbyt strome spadki, dochodzące do 12°. Z tego też powodu rekonstrukcja tej drogi miejskiej jest nietylko wskazaną, lecz i konieczną ze względu na znaczny ruch, panujący na tej drodze, oraz z powodu, że wskutek tak znacznych spadków na skrętach, zdarzają się na niej częste wypadki, zagrażające bezpieczeństwu osób i mienia.

W skutek interwencji prezydjum namiestnictwa, Wydział krajowy zwrócił na powyższą okoliczność uwagę magistratu lwowskiego i jakkolwiek sprawa rekonstrukcji wymaga specjalnych studjów na gruncie, Wydział krajowy uznając strome spadki jako wadę kardynalną, wyraził przekonanie, że zmniejszenie ich nastąpić może bądź przez zbudowanie odpowiednich serpentyn, bądź też przez częściową zmianę kierunku drogi jednym z przyległych parowów, ku ulicy Zyblikiewicza. Zdaniem Wydziału krajowego zmniejszenie spadków na tej drodze ułatwi w wysokim stopniu komunikację, zmniejszy w przyszłości koszt utrzymania i wpłynie korzystnie na rozwój miasta w tej części przez uzyskanie tanich i odpowiednich gruntów budowlanych.

Pozostawiając magistratowi dalsze zarządzenia w tej sprawie celem sprowadzenia jej na tory właściwe i przedstawienia jej radzie miejskiej, Wydział krajowy wskazał na postanowienie § 30, lit. *c* statutu m. Lwowa, które wkłada na gminę obowiązek starania się o budowę i utrzymanie dróg, niemniej o bezpieczeństwo i łatwość komunikacji.

W końcu zauważył Wydział krajowy, że, jak w krajach ościennych, dbałych o dobrą komunikację, tak też i w kraju naszym dążą nietylko reprezentacja kraju i reprezentacje powiatowe do ułatwienia komunikacji przez zniesienie uciążliwych tak, jak w tym wypadku, zgoła niebezpiecznych na drogach spadków, lecz i także i zarządy dróg gminnych w rozmaitych stronach kraju, rozwinęły w tym kierunku uznania godną działalność.

Wydział krajowy wyraził przeto oczekiwanie, że gmina stołecznego miasta Lwowa, której reprezentacja złożyła tyle dowodów, iż zmierza statecznie do usunięcia przeszkód, tamujących rozwój miasta, nie pozostanie w tyle po za innemi reprezentacjami w dążeniu do racjonalnego uporządkowania gospodarstwa drogowego, a w tym specjalnym wypadku dołoży starań, aby sprawa uregulowania drogi siechowskiej, zgodnie z powołanem wyżej postanowieniem statutu miasta, jak najrychlej załatwioną być mogła.

Kto winien?

Jeden z poważniejszych pisarzy francuskich, p. Gustaw Deschamps, wystąpił świeżo w „Debatach" z artykułem, który nosi tytuł: „A propos de la bourgeoisie", ale jest właściwie odpowiedzią na pytanie: czy wina demoralizacji i pornografji literackiej spoczywa u dołu, t. j. w czytających masach publiczności, czy też odpowiedzialność za wyuzdanie spada na literaturę? Za pretekst do tego wystąpienia posłużyła autorowi kronika J. Lemaitre'a w *Figarze* rzucająca gromy na „mieszczucha" paryskiego za to, że oklaskuje frenetycznie bezecne piosnki kawiarniane, już wprost apoteozujące t. z. Alfonsów, przeciw którym uchwalono niedawno bardzo surowe prawa. P. Deschamps przyznaje, że publiczność paryska, a zwłaszcza t. z. publiczność mieszczańska, jest istotnie bardzo zepsutą, ale zapytuje słusznie: kto ją taką uczynił i czy największa część winy nie spada tu właśnie na literaturę? Jak wszelka, tak i ta publiczność, rządzi się przedewszystkiem owczym pędem, idzie za modą, za prądem ogólnym. W Paryżu mody te wytwarza — ulica, bulwar. Wszyscy przeciw temu protestują, czując doskonale, że tak być nie powinno. ale najpoważniejsi nawet ludzie nie są w stanie na to poradzić. Ulicę zaś paryską zdobywa się reklamą. Kto tej umiejętnie i wytrwale zażywa, ten może być pewnym zwycięstwa. I oto kilkunastu, czy kilkadziesięciu ludzi, mniej lub więcej dowcipnych i pomysłowych, wytwarza tę modę, reklamuje ją w dziennikach, narzuca teatrom, a choć wielu poważniejszych pisarzy potępia w głębi serca ten chwilowo modny kierunek i oni jednak powoli zaczynają mu hołdować z obawy, iż inaczej przestaną być współczesnymi — *modernes*. Wytłómaczono więc publiczności, że przystojność, że wszelkie inne względy są śmiesznemi, a każde dzieło sztuki powinno być szczerem a zatem rozwięzłem i wyuzdanem, że liczenie się z jakiemikolwiek względami, jest nonsensem — i oto dziś, po tylu latach podobnego posiewu, zaczynają się ludzie dziwić, a sami autorowie narzekać na zdemoralizowanie publiczności, na jej gust zepsuty i do pieprznych rzeczy zaprawiony. Boleje nad tem nawet Zola, który teraz w codziennych niemal *interviews* z dziennikarzami, rzuca gromy na zepsucie powszechne.

Po wojnie roku 1870 powiada p. Deschamps — wszyscy, którzy czuli w sobie choć odrobinę talentu, mieli wielki i piękny obowiązek do spełnienia. Jednak bardzo mała cząstka zrozumiała ten obowiązek. Trzeba było wzmocnić i leczyć Francję, śmiertelnie ranną i konającą — i na dłuższą metę, codziennem wychowaniem, wkorzeniać cnoty kardynalne, mogące dać zwycięzonenu narodowi pociechę i mścicieli. Zamiast poświęcić się temu wzniosłemu zadaniu większa część tych, co w owym czasie pisali, jęła nas zniechęcać, poniżać, spotwarzać. Mało porażek materjalnych da się porównać z niebezpieczeństwem, na jakie narażało społeczeństwo francuskie wyuzdanie owej literatury niemoralnej, zalewającej od lat dwudziestu naszą demokrację. Podczas gdy stopniowo stawiano na nogi naszą armję, marynarkę, kredyt, syndykat powieściopisarzy zabawiał się rozbiciem resztki naszych wierzeń, zdenerwowaniem i podkopaniem naszej woli. Istotnie do cudów należy zaliczyć fakt. iż naród mógł coś podobnego przetrzymać i ostać się. Możeby i upadł, gdyby kilku wyjątkowych pisarzy nie upierało się mimo wszystkiego przy nadziei i gdyby dzielne umysły, wbrew obelgom jednych a szyderstwom drugich, nie rozpoczęły zawziętej walki z przeciwnikiem, który przez lat kilka był wszechpotężnym. Co literatura zrobiła, literatura może odrobić A dzięki Bogu, nie brak oznak, iż złe da się jeszcze uleczyć. Pełni zapału i siły polemiści pracują codziennie, od lat wielu nad wyzwoleniem publiczności od natarczywego narzucania się złych książek." Dalej zaś autor dowodzi, że od pół roku tego pokroju literatura zaczyna bankrutować. „Jeszcze w roku zeszłym pornografia była potężna, spokojna, prawie urzędowa. Sławni pornografowie, nawet debiutanci, szczycili się przyjaźnią rządu, byli poszukiwani w ministerstwach, pieszczeni, patentowani, obdarzani orderami. Teraz ludzie na stanowiskach odsuwają się od nich i nie afiszują się z nimi publicznie. Częściej stają przed sądem poprawczym, aniżeli zasiadają do obiadów ministerjalnych. Policja wytrzebia ich w kioskach, a sądy ścigają zawzięcie, bez względu na krzyki, lamenta i odwoływania się do stosunków urzędowych Rezultat ten należy w znacznej mierze zawdzięczać prasie uczciwej, a choć dużo jeszcze pozostało do zrobienia, jest jednak nadzieja, iż przy dalszych, równie energicznych usiłowaniach, dadzą się niebawem oczyścić nietylko ulice i mury ale salony i teatra."

Przegląd prasy.

(*Patent o sejmach krajowych. — Kredyt meljoracyjny. — Brunszwik za Hanower. — „Moskiewskie Wiedomosti" w sprawie zmiany poddaństwa — Nowe szczegóły o Ryżowie*)

Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski z dnia 18. lutego b. r., zwołujący sejmy krajowe na dzień 3 marca. Z dniem 3. marca bieżącego roku rozpoczynają sie tedy nowe sesje sejmowe w następujących krajach koronnych: w Czechach, Dalmacji, Galicji, Austrji górnej, Karyntji, Krainie, Bukowinie, Morawji, Szląsku, Tyrolu, Vorarlbergu, Istrji i Tryjeście. Równocześnie zwołane zostają sejmy: w dolnej Austrji, Salcburgu, Styrji i Gorycji Gradysce, celem ukończenia sesji, odroczonej rozporządzeniami cesarskiemi z dnia 30. listopada, względnie 21. grudnia r. z.

*

W ostatnich czasach sprawa uregulowania kredytu meljoracyjnego — pisze wiedeński korespondent *Czasu* — znowu żywiej zajęła u nas umysły. W radzie państwa postawił ją na porządek dzienny, z upoważnienia Koła polskiego, jeden z posłów, w formie rezolucji, wzywającej rząd do przedłożenia projektu do prawa, przyznającego pożyczkom meljoracyjnym pierwszeństwo hipoteczne. Historyczny przebieg tej sprawy i jak ona w innych krajach europejskich rozstrzygniętą została, jest pono dostatecznie znany, a fachowe broszury b. dyrektora

Listy do redaktora.

Wiedeń, 19. lutego

V.

Mój Redaktorze! Siedź, proszę cię, we Lwowie. kiedy ci dobrze i za żadne skarby nie daj się zwabić do Wiednia. Tu bowiem wiatr z nad Sprei sprowadził taką atmosferę „der Zucht und frommen Sitte", że chyba już wyemigrować mi przyjdzie i powrócić nad Pełtwi brzegi, gdzie moralność jako tako obywa się jeszcze bez opieki władz wszelkich instancyj. Posłuchaj proszę: jakaś kawiarniana śpiewaczka, rzekomo z Paryża, a w rzeczywistości, jak sądzę, z Jarosławia lub Berdyczowa, wystąpiła w „etablissement Ronacher" w wydekoltowanej sukni. Nie byłem tam i jako sumienny sprawozdawca nie mogę też twierdzić, czy i o ile centymetrów suknia wyciętą była za nisko, dość, że komisarz policji zrobił doniesienie, a sąd skazał śpiewaczkę na 5 zł. grzywny, nie oglądnąwszy nawet zakwestjonowanej sukni. Dobrze. Ależ ci w tydzień później odbywa się na przedmieściu t. zw. Bauernball, zabawa wesoła i bardzo we Wiedniu popularna. Na drugi dzień jakiś odpalony konkurent oskarża młodą ośmnastoletnią dziewczynę, córkę tutejszego mieszczanina, również o to, że przyszła na bal w sukni zbyt nisko wyciętej. Biedactwo sprowadza do rozprawy spełna trzydzieści dziewcząt które były na owym balu i dopiero zaczyna się istna akademja stroju kobiecego. Tym razem sędzia dopuścił taki dowód przez oględziny owej sukni — no i niewinność zatryumfowała nad złością ludzką. Co to będzie, jeżeli policja zabierze się i do zabaw „wyższego" rzędu?

Rozpacz! Opieka policji sięga jednak jeszcze dalej; doszło już n. p. do tego, że o 1. w nocy trudno w całem mieście o szklankę herbaty. Nadto wyeliminowano z repertoaru kupletowego w teatrach i *Cafés chantants* wszystko, co tylko z daleka mogłoby naprowadzić publiczność na domysł, że ród ludzki dzieli się na płeć męską i żeńską — słowem, zrobiono porządek, co się zowie.

W zamian za ten rygar, dozwolono, a nawet chętnie bardzo widziane są wszelakie grubjaństwa bezpłciowe, jak tego mamy przykład niemal codziennie w izbie poselskiej, radzie miejskiej i innych parlamentarnych zebraniach. Jeżeli kto powie drugiemu „*Halt 's Mau'!*", albo jeszcze lepiej, jeżeli nazwie go szubrawcem, złodziejem i oszustem, może być pewnym uznania „*als ein echter, biederer, deutscher Mann*". To nazywa się u Niemców poprawą obyczajów, niechaj im służy!

Karnawał tegoroczny, mimo skarg i utyskiwań na ciężkie czasy, rozwinął się bardzo świetnie, co znaczy, że na tak zwanych „*Elite-Bälle*" ziewa i nudzi się tysiące mężczyzn, których żony obnoszą na widok publiczny brylanty i inne rozmaitego rodzaju wdzięki. Na „Industriellenball'u" np. widziałem żonę pewnego fabrykanta, obwieszoną brylantami, które znawcy szacowali na pół miljona zł. Najświetniej wypadł dotychczas bal urzędników bankowych, zaćmi go jednak prawdopodobnie bal dziennikarski, zapowiedziany na sobotę. Specjalnością tego znów balu bywa zazwyczaj bogata wystawa orderów, co nie trudno wytłumaczyć sobie tem, że względy prasy dopomagają do orderów, a z drugiej strony orderowicze mają w obec prasy obowiązki wdzięczności.

W teatrach premjery sypią się, jak z rogu obfitości, ale też równie szybko znikają z repertoaru. Zacznę od Burgteatru. Ryszard Voss, ów realistyczny romantyk, czy też romantyczny realista, o którym już kilkakrotnie pisałem, obdarzył znów literaturę niemiecką nowym chwastem. „*Die neue Zeit*" Vossa, dramat ostatnio w Burgu wystawiany, nie jest ani lepszym, ani gorszym od poprzednich, ot! sobie robota na obstalunek, nudny temat, obrobiony według starej recepty. Widzimy tam starego pastora, ortodoksusa czystej wody, który od 35 lat mitręży dusze biednej rybackiej gminy, trzyma się ściśle litery wiary i nie przebacza najmniejszego zboczenia ani innym, ani sobie. To reprezentant starego czasu. Obok niego widzimy jego syna, również pastora, człowieka, który otwarcie przyznaje się, że nie wierzy w cielesnego Boga, neguje pismo św. i artykuły wiary, a jednak, mimo zaklęć i przekleństw ojca, pozostaje pastorem, a — co więcej — w imię jakoby nowych idei, ruguje własnego ojca z parafji. To ma być reprezentant nowego czasu i dla niego to wymaga autor sympatji publiczności! Że jednakże potrzebne było jakieś rozwiązanie zawiłej intrygi (opowiadam tylko szkielet treści), pan Voss upatrzył sobie ot jakie: stary pastor przeklął syna i wzywa żonę, ażeby wybrała pomiędzy mężem a synem. Jeżeli wybierze syna, on ją porzuci i sam jeden pójdzie tułać się po świecie. Biedna kobieta w najwyższem duszy utrapieniu nadarmo błaga i prosi to męża, to syna, żaden nie chce podać drugiemu ręki do zgody. Ale od czegoż głowa? Voss każe swej bohaterce ot jak rozumować: Umierającej kobiecie żaden z nich nie zdoła się oprzeć, zażyje więc truciznę, a umierając, pojedna ojca z synem. Tak się też staje i nad jej zwłokami następuje pojednanie ojca z synem. W ten dowcipny sposób załatwia Ryszard Voss walkę nowego czasu ze starym. Sztuka upadła z kretesem.

Jako drugą nowość przedstawił „Burgtheater" Gerharda Hauptmanna komedję „College Crampton". Realistyczny autor wprowadza tu na scenę artystę malarza, który w skutku nieszczęśliwego pożycia z żoną, puszcza się na pijatykę i spada od szczebla do szczebla, aż do ostatecznego upadku. Wreszcie córka i zięć ratują go, wprowadzając w czyste, jasne i szczęśliwe rodzinne koło. Ot i cała treść sztuki. Artyzm Hauptmanna objawia się jeno w subtelnej psychologicznej analizie uczuć upadającego artysty. Analiza ta zajmuje całe pięć aktów aż do znużenia, akcji nie ma zgoła żadnej. Komedja zaś nazywa się „College Crampton" tylko z łaski i woli autora, zresztą nie wiele tam wesołego

„Volkstheater", na który prasa napiera ustawicznie o przedstawianie sztuk oryginalnych niemieckich, zrozumiawszy, że z próżnego nie naleje, wziął się do odgrzebywania. Odgrzebał tandem stary nigdy nie grany dramat Grabego „Herzog von Gothland" i po jakiej takiej preturze przedstawił go na scenie. Krzysztof Grabe, zmarły w roku 1836, należy do rzędu owych poetów, których nikt nie czyta, a którym każdy na wiarę „fachowców" przypisuje genjalność. Zwyczajny Niemiec wie o Grabem tylko tyle, że był on współczesny Getego, ale mimo to wiąże się z jego nazwiskiem prestige genjalności. Na ten prestige liczyła widocznie dyrekcja, hazardując się na wystawienie tej tragedji. Treści jej odemnie nie żądajcie, powiem tylko tyle, że na jedenaście działających osób, ginie na scenie ośm i to każda w inny, a coraz to okrutniejszy sposob. Z opowiadania nadto dowiadujemy się, że po za sceną ginie ich kilka tysięcy. Przekleństwa sypią się, aż włosy się na głowie jeżą. szakale, hjeny, tygrysy i wszelkiego rodzaju gady i płazy odgrywają w tych przekleństwach największą rolę. Szaloną tragedję przyjmowała publiczność wybuchami śmiechu.

W „Carltheater" Coquelin ze swoją trupą od tygodnia nadaremnie wabi publiczność na krzesła po 12 zł. i loże po 50 zł.

W operze wystawiono wreszcie po kilkumiesięcznem niebywałem reklamowaniu najnowsze dzieło Masseneta „Werther". Massenet, zachwycony powodzeniem swojej „Manon", przyrzekł najbliższą operę wystawić nasamprzód we Wiedniu. a wdzięczna za tę kurtuazję krytyka wiedeńska, chwali dziś „Werthera" nad wszelką miarę W istocie powodzenie opery było średnie, tylko kilka ustępów wzbudziło większy zapał.

Pod rubrykę teatralną należy poniekąd i proces przeciwko redaktorowi tygodnika „Gesellschaft" Ehrenfeldowi, który przed tygodniem rozegrał się przed tutejszym sądem przysięgłych. Historja to zajmująca i dla pewnego rodzaju tutejszego dziennikarstwa bardzo charakterystyczna. Przed mniej więcej rokiem odebrała sobie życie młoda i utalentowana artystka teatru na Josefstadt, pani Iwes Fischer Pauly. Mimo, iż samobójczyni testamentem zapisała cały swój — dość znaczny majątek mężowi,—jednakże rozeszła się wieść, iż on właśnie stał się powodem samobójstwa ekscentrycznej, a przedewszystkiem zazdrośnej kobiety. Mąż, artysta tegoż samego teatru Pauly, po śmierci żony popadł w szaloną rozpacz, całe dnie spędzał na jej grobie i oddał się zupełnej samotności. Raz przyszedłszy na grób, zastał go pokrytym egzemplarzami czasopisma *Die Gesellschaft*. Nieszczęśliwy mechanicznie bierze do rąk gazetę i czyta, Widzi swoje nazwisko i czyta czarno na białem rzekomą historję swego małżeństwa, jak męczył żonę, jak ją zdradzał i wreszcie, jak ją wpędził do grobu. Pełno tam nazwisk, pełno skandalicznych szczegółów. Po trzech dniach Pauly otruł się na grobie żony... Matka zmarłego wytoczyła wtedy Ehrenfeldowi proces o obrazę czci syna W pierwszej instancji skargę odrzucono, odmawiając matce prawa do wniesienia jej, dopiero sąd drugiej instancji rozkazał skargę przyjąć i rozpatrzyć Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Ehrenfelda na trzymiesięczny areszt. Niestety, takich Ehrenfeldów tu więcej, a teraz właśnie toczy się sprawa przeciwko jednemu tegoż rodzaju dziennikarzowi, od poprzedniej o wiele jeszcze brudniejsza. Wszystko to są tylko rozsadniki korupcji, uprawianej w rękawiczkach i na wielką skalę przez tych, którzy nie potrzebują już wdawać się w takie drobne „interesa".

(*Adin.*)

Banku krajowego p. Wrotnowskiego i dra Stanisława Bielińskiego, jasno ją przedstawiły. Warto jednak przypomnieć, że była ona w naszym Sejmie kilkakrotnie traktowaną i tak w roku 1878 w referacie posła Pilata, a w roku 1880 w referacie posła Gorayskiego. W d. 17-go bież. miesiąca wniosek tego posła o którym na początku mowa, był przedmiotem obszernej dyskusji w komisji rolniczej izby poselskiej, w której wnioskodawca gruntownie i obszernie wyłuszczył motywa, jakie go do przedstawienia tego wniosku spowodowały. Potrzeba konieczna energicznej akcji w kierunku meljoracyj rolnych leży tak w interesie pojedynczych właścicieli gruntów, jakoteż i w interesie państwa. Blisko 50% posiadłości rolnej w Austrji potrzebuje drenowania; wiadomem zaś jest, że hipoteki wiejskie blisko do 60% wartości są obciążone i że na zwykłej drodze nie może być mowy o uzyskaniu kredytu, potrzebnego na przeprowadzenie tej meljoracji, bez której w obecnych czasach, wobec wymagań, jakie do produkcji rolniczej się stawia, nie podobna się obejść. Pod względem prawniczym sprawa ta przedstawia pewne trudności, które jednak nie są tak wielkie, jeżeli na serjo do rozwiązania się jej weźmiemy, gdyż o pokrzywdzeniu praw, nabytych przy rzeczowem rozpoznaniu przedmiotu, nie może być mowy; wierzyciel bowiem umieszczając swój kapitał na własności ziemskiej niemeljorowanej, nie może mieć pretensji do korzyści, jakie później przeprowadzona meljoracja daje niewątpliwie.

*

Voss Ztg. doniosła, że rząd pruski traktuje z ks. Cumberland i ofiaruje mu następstwo tronu w Brunszwiku, pod warunkiem formalnego zrzeczenia się praw do Hannoweru. *National Ztg.* twierdziła wobec tego, że książę dał był słowo honoru ojcu swemu, że nigdy nie wyrzecze się Hannoweru. *Fremdenblatt* zaprzecza wprawdzie doniesieniu *Voss. Ztg.*, ale zarazem przeczy, jakoby książę Cumberland był się zobowiązał wobec ojca w sprawie Hannoweru. Z tych dwóch zaprzeczeń mogłoby się łatwo zrobić twierdzenie. Z drugiego z nich bowiem przebija się pewna skłonność księcia do przyjęcia pruskich propozycyj. Zapewniają zresztą że spokrewnione z księciem dwory doradzają mu zgodzenie się na ten układ. To też *National Ztg.* dziś już czyni melancholiczną uwagę: „Rzeczywiście odpowiadałoby to „nowemu kursowi," gdyby i w sprawie welfickiej podjął się wykonania politycznego testamentu Windthorsta i dopuścił rodzinę Welfów do rządów w kraju niemieckim przed samemi bramami hanoweru".

*

Moskiewskie Wiedomosti wypowiadają w sprawie zmiany poddaństwa takie uwagi: „Prąd w kierunku przyjmowania poddaństwa rosyjskiego wzmógł się znacznie wśród Niemców przed czterema laty, to jest od wydania znanego prawa w dniu 14 marca 1887 r. Prawo to nie zabrania, jak wiadomo, nabywania ziemi w 10 guberniach Królestwa Polskiego wszystkim wogóle przybyszom zagranicznym, czyli, że kupić ziemię mógł każdy, kto postanowił przyjąć poddaństwo rosyjskie, na to zaś oczywiście zdecyduje się najchętniej każdy Niemiec, przyjeżdżający tu z zamiarem nabycia ziemi w jednej z gubernji pogranicznych. W tych więc warunkach prawo z roku 1887 jest niejako probierzem poglądów niemieckich na punkcie dobrowolnego przyjmowania poddaństwa rosyjskiego. Otóż pod tym względem prawo z 14 marca 1887 r. wydało świetne rezultaty, albowiem od chwili ukazania się prawa rzeczonego upłynęło dopiero cztery lata, a w pogranicznych guberniach naszych, przybysze niemieccy w ¾ są poddanymi rosyjskimi. Jakaż jednak stąd korzyść? Czy rzeczywiście radować się należy, iż wszyscy przybysze niemieccy przyjmują poddaństwo tutejsze? Niemcy wpisują się na listę poddanych naszych, lecz nie stają się faktycznie poddanymi naszymi i pozostają wciąż wiernymi fanatycznie synami Germanji. Pochodzi to stąd, że w Niemczech istnieje prawo, zezwalające obywatelom niemieckim przebywającym po za granicami cesarstwa niemieckiego, na t. zw. „podwójne poddaństwo". Poddanym niemieckim zezwala się na przyjmowanie podwójnego poddaństwa w tym właśnie celu, aby w czasie pokoju mogli korzystać w pełni ze wszystkich ułatwień i przywilejów, przysługujących naturalizowanym obywatelom kraju, którego poddaństwo przyjęli fikcyjnie, a w czasie wojny, zaciągając się obowiązkowo w szeregi armji niemieckiej, oddawali jej istotne usługi z uwagi na gruntowne zapoznanie się z zamieszkiwaną przez siebie miejscowością.

Na zasadzie tego, co się powyżej rzekło — kończą *Wiedomosti* — trudno nie powitać z zadowoleniem nowego projektu przepisów co do przyjmowania cudzoziemców do poddaństwa rosyjskiego".

*

W filipopolskim dzienniku *Malke Wiestnik* publikuje belgradzki korespondent rozmaite ciekawe szczegóły o głośnym bułgarskim emigrancie Rizowie. Rizow znajduje się podczas dnia we fortecy, gdzie jest urzędownie internowany, wieczorem zaś i nocą bawi się w teatrze i w kawiarniach, gdzie przepędza poważne i wesołe chwile na pogawędce z serbskimi opiekunami politycznymi i z bułgarskimi emigrantami. Stacjonowany komisarz policyjny na dworcu kolejowym w Belgradzie odebrał instrukcję, aby towarzyszy Rizowa, pytających się o niego, zaprowadził do fortecy, a nieprzyjaciołom jego krótko oświadczył, że Rizow wyjechał już z Belgradu. Emigranci bułgarscy rozdzielili się na dwa obozy. Jedni oburzają się, ponieważ mieli większe pretensje do owych 30.000 rubli, które Rizow odebrał od panslawistycznego komitetu, celem przekupienia morderców księcia Ferdynanda i Stambułowa. Rizow miał zaś, jak ogólnie zaręczają, wręczyć swemu bratu 15.000 rubli, aby mu kupił posiadłość ziemską w Macedonji i nadto poprosił swoją matkę, aby go pogodziła ze szwagrem, sofijskim burmistrzem Petkowem i nakłoniła tegoż do wyjednania mu amnestji u rządu bułgarskiego, iżby mógł powrócić do swej ojczyzny. Przyrzeka on za to nie zajmować się więcej polityką, chce być wiernym zwolennikiem Stambułowa i żyć spokojnie w Sofji, do czego mu rosyjskie ruble całkiem wystarczają.

Wydział krajowy o teatrze lwowskim.

Podobnie, jak w latach poprzednich, zamieszcza Wydział krajowy także obecnie w swem przedłożeniu budżetowem na r. 1892 w dziale wydatków „na cele wykształcenia i oświaty" (rubr. VII): na teatr polski w Krakowie do rozporządzalności Wydziału kr. 8000 zł.;

na teatr polski we Lwowie, zasiłek stały 4.200 zł.; na teatr polski i operę polską do rozporządzalności Wydziału krajowego: a) na dramat komedję 10.000 zł., b) na operę polską 10.000 zł. — razem 20.000 zł.

na teatr ruski pod zarządem Towarzystwa „*Besida*" 7.250 zł.

Równocześnie w sprawozdaniu z czynności Wydziału krajowego za czas od 1. lipca 1890 do 1. paźdz. r. 1891 znajdujemy kilka ogólnych uwag o teatrach, subwencjonowanych z funduszów krajowych.

O teatrze lwowskim wypełnione jest sprawozdanie głównie przedstawieniem rokowań Wydziału krajowego z gminą o budowę nowego teatru. Że jednak budynek nowy nie prędko stanie, a z wiosną b. r. (1892) kończy się przywilej fundacji Skarbkowskiej, więc łatwo scena polska znalaźćby się mogła bez dachu. Wpływ Wydziału krajowego na sprawy teatru—czytamy w sprawozdaniu — nie sięga niestety tak daleko, aby mógł oddziałać na zabezpieczenie bytu samej instytucji i zapewnić pomyślmy jej rozwój. To też poprzestać nam wypada tylko na skonstatowaniu, że jak na teraz, przyszłość teatru polskiego we Lwowie po wygaśnięciu przywileju skarbkowskiego, przedstawia się dość zagadkowo. Z wpływu, jaki nam przysługa w granicach roku budżetowego i kwoty uchwalonej subwencji, staraliśmy się skorzystać, aby teraźniejszy stan sceny i opery był jak najlepszy. Przy wypłacie pojedyńczych rat subwencji postępowaliśmy z wszelką ostrożnością i nie zarządziliśmy ani jednej wypłaty, za którąby się komisja dla artystycznego nadzoru teatru nie była stanowczo oświadczyła. Zdarzały się natomiast wypadki odmówienia wypłaty, pomimo usilnego nawet wniosku ze strony komisji. Zanotować tu jednak winniśmy dwa dodatnie szczegóły z dziejów teatru lwowskiego w roku ubiegłym, a mianowicie bardzo dobry, jak na tutejsze stosunki, stan opery podczas ostatniego sezonu, i fakt budowy teatru letniego, której od dawna domagała się publiczność, a w ostatnich czasach także komisja artystyczna, a to nietylko ze względu na interes sztuki, ale także dla wygody tej części mieszkańców Lwowa, która zmuszona jest lato przepędzać w mieście. Nadmieniamy tu także, że dyrekcja teatru lwowskiego, ulegając żądaniu Wydziału krajowego, przedłożyła nam w styczniu 1891 zamknięcie rachunku przedsiębiorstwa za rok 1890, według którego niedobór tego roku wynosił 16.794 zł. 15 ct. W właściwym czasie zażądamy od dyrekcji zamknięcia rachunków za rok 1891."

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Poseł Juljan Romańczuk podobno ma się o tyle już lepiej, że może wyjechać z Wiednia z powrotem do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. W kościele OO. Bernardynów odbył się wczoraj wieczorem ślub panny Zofji Klimowiczówny z p. Stanisławem Kamieńskim.

Nekrologja. Ks. Ajtal Gadziński, kanonik i proboszcz r. g. w Hołoskowie, obok Otynji (4 mil od Kołomyi), lat 80, zmarł tamże d. 18. bm. W roku 1887 święcił 50-letni jubileusz swego kapłaństwa. Nieboszczyk był powszechnie lubianym i szanowanym. — Amalja z Raubachów Baumgärtnerowa, zmarła w 64 r. życia w Kołomyi. — Józef hr. Husarzewski zmarł d. 19. bm. w Krakowie, przeżywszy lat 52. Śp. Józef zostawił w ciężkiej boleści sędziwą matkę Helenę z hr. Sierakowskich Husarzewską. Ożeniony z księżniczką Karoliną Jabłonowską, zostawił jedyną córkę Laurę, poślubioną księciu Andrzejowi Lubomirskiemu, ordynatowi na Przeworsku. — Antonina z Kalitowskich Schmidtowa, żona II. wiceprezydenta m. Krakowa dr. Michała Schmidta, zmarła d. 18. bm. w Krakowie, przeżywszy lat 39. — Zmarły w Paryżu d. 14. bm. Michał hr. Chreptowicz, syn Ireneusza, a wnuk zmarłego w r. 1812 Joachima, był wielkim szambelanem dworu rosyjskiego i członkiem rady państwa, a nigdyś ambasadorem w Londynie; miał za żonę Helenę hr. Nesselrode; schodzi ze świata bezpotomnie. Mieszkał stale w Petersburgu.

Kalendarz. Niedziela (21.): Eleonory K. Wschód słońca o godzinie 7. minut 5, zachód o godzinie 5. min. 24.

Kalend myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, dropie, pardwy, słomki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z dyrekcji kolei państwowych. Dnia 1. lutego rb. wyszedł I. dodatek do styczniowego wydania jeneralnej taryfy dla przewozu towarów na austrjackich kolejach państwowych.

Wystawa azjatycka przedłużoną została jeszcze na dni kilka. Wystawa otwarta jest codzień od 9 g. rano do wieczora. Wstęp bez różnicy dni 40 ct.

Onegdaj zwidziło wystawę 500 osób.

Wiadomość o szerzeniu się ospy w zakładzie wychowawczym OO. Jezuitów w Chyrowie, którą zaczerpnęliśmy z *Gazety Przemyskiej*, — okazała się nieprawdziwą. Choroba ta niebezpieczna nie pojawiła się bynajmniej w zakładzie, rodzice przeto, którzy OO. Jezuitom chyrowskim powierzyli swe dzieci, mogą być o nie pod tym względem zupełnie spokojni.

Związek nafciarzy Temi dniami odbyło się we Wiedniu walne zgromadzenie nafciarzy przedlitawskich, celem ukonstytuowania związku. Związek ma na celu popieranie przemysłu naftowego we wszystkich kierunkach. Prezydentem na lat trzy wybrany został p. Robert Biedermann, właściciel kopalni nafty w Peczeniżynie, jego zastępcą p. Budden, dyrektor fabryki we Floridsdorfie, sekretarzem radca Huber.

Sekcja żółkiewska Tow. lek. gal na posiedzeniu, dnia 13. lutego w Sokalu odbytem — uchwaliła, aby 5 sąsiednich powiatów stanowiło koło wyborcze (dla wyboru wyborcy) do izby lekarskiej: a mianowicie powiaty: żółkiewski, rawski, sokalski, cieszanowski, jaworowski mają wysłać wyborcę. Delegatem na walne zgromadzenie do Lwowa, wybrano dra A. Broniewskiego.

Osobliwy wypadek zdarzył się pod Mohylewem we wsi Peczarach. W nocy wybuchnął tam pożar, mieszkańcy więc wioski zaczęli wypędzać z obór i chlewów bydło, owce i konie na ulicę, by ochronić je od klęski. Wtem do wsi wpadają trzy wilki zgłodniałe i nie obawiając się ognia i ciżby ludu, zaczynają dusić krowy. Zajadłe zwierzęta z trudem odpędzili włościanie.

Oryginalny fortel wyborczy obmyślił kandydat na posła z okręgu Aranyos Maroth, książę Artur Odescalchi. Kazał uszyć sześć set par butów, znaczną ilość w stosunku do liczby wyborców, z których każdy rzeczywisty wyborca przed wyborami otrzymał po jednym bucie z obietnicą, iż po wyborach, gdy okaże się, iż głosował za Odescalchi'm, otrzyma but drugi.

Jeszcze Zeitung. Nieśmiertelny Zeitung zajechał świeżo do Chrystjanji w nieśmiertelnej pace swojej. Podróż z Antwerpji trwała cztery dni i noce, a paka stała w ciągu drogi na pokładzie. Mimo burzliwej przeprawy, dzielny krawiec nie doznał ataków choroby morskiej.

Nigdzie chyba nie dosięgają stowarzyszenia takiej liczby, jak w Monachjum. Według wykazu monachijskiej książki adresowej, posiada ich stolica Bawarji około 2000. Niektóre z nich mają zabawne nazwy: „Chór zemsty", „Związek smoków", „Klub łyżek kuchennych," „Ciotka", „Wypukły stół" itd.

Pamiętniki Natalji. Donoszą z Paryża, iż królowa Natalja udać się ma wkrótce *incognito* do Londynu, aby tamże z jednym z wydawców omówić sprawę druku pamiętników swoich i wyczerpującej historji rozwodu swego. Natalja starała się podobno o wydanie pamiętników tak w Berlinie, jak i we Wiedniu, zamiary jej jednak spełznąć musiały na niczem skutkiem oporu rządów: niemieckiego i austrjackiego. Znaczy to po prostu, iż około pojawić się mającej książki zawczasu pracować rozpoczyna reklama.

Głos umarłego niedawno temu można było dokładnie słyszeć w St. Louis w Ameryce, a pochodził on z fonografu i był głosem zmarłego aktora W. I. Florence, który w roku zeszłym w tem mieście występował i dłuższy djalog ze sztuki „Rywale" wypowiedział do „maszyny". Kilku długoletnich przyjaciół zmarłego aktora stało w około instrumentu i wszyscy — zdziwieni dokładnością głosu i jego odcieni — uznali jednogłośnie, że ulepszony fonograf Edison'a jest jednym z najwspanialszych wynalazków naszej ery.

(*m.*) **Wystawa przemysłu budowlanego.** Wczoraj o godz. 7. wieczorem odbyło się w wielkiej sali ratuszowej posiedzenie obszerniejszego komitetu dla wystawy przemysłu budowlanego. Obradom przewodniczył prezes prof. Zacharjewicz. Sprawozdanie z czynności delegatów, wysłanych do Wiednia, przedstawił p. L. Radwański. Delegatom udało się uzyskać w ministerstwie przedewszystkiem pozwolenie na użycie gmachu politechnicznego na cele wystawy, a nadto zgodziło się ministerstwo na urządzenie zbiorowej wystawy szkół przemysłowych, oraz szkół tokarskich. Ministerstwo przyrzekło także udzielić pewnej ilości medalów rządowych.

Jeneralny dyrektor kolei państwowych dr. Biliński przyrzekł delegatom poczynić pewne ułatwienia w transporcie. Mianowicie wystawcy opłacać będą koszta transportu do Lwowa. Z powrotem zaś towary będą wolne od opłaty transportu.

Sprawozdanie p. Radwańskiego przyjęto do wiadomości, poczem sekretarz komitetu p. Załoziecki przedstawił dotychczasowe prace komitetu, oraz zdał sprawę z czynności komisji.

Z porządku dziennego przystąpiono do uchwalenia szczegółowego pragramu wystawy, której otwarcie nastąpi d. 30. sierpnia br., a zamknięcie d. 20. września br. Referentem był p. August Sołtyński. W dyskusji nad tą sprawą oświadczył się p. Krzesz przeciw rozdawaniu medalów. Zabierali w tej sprawie głos pp. Franke, Hochbergor, Ciuchciński, Rawski, Radwański i Wczelak.

Przeważna część mowców oświadczyła się za medalami, które są dla wystawców najlepszą zachętą.

Przedłożony program wystawy przyjęto bez zmiany zaś wniosek dyrektora Krzena upadł znaczną większością głosów. Następnie uchwalono podział wystawy na grupy.

Przedłożony przez ref. p. Radwańskiego budżet w wysokości 14.000 zł. przyjęto.

Na protektora wystawy uchwalono zaprosić namiestnika hr. Badeniego, zaś na prezesów honorowych marszałka krajowego ks. Sanguszkę, hr. Włodz. Dzieduszyckiego, prezydentów miasta Lwowa i Krakowa, oraz rektora politechniki p. Frankego.

W końcu uchwalono listę osób, które komitet ma zaprosić do udziału w wystawie. Lista ta może być jeszcze uzupełnioną. Posiedzenie skończyło się o godzinie ¾ 9.

Ozdoba placu Marjackiego, prześliczny sklep z kwiatami pp. Wolińskiego i Kaczyńskiego, omal nie stał się wczoraj pastwą płomieni. O g. ¾8 wieczorem, spadła lampa umieszczona w oknie wystawowem, a to wskutek przepalenia się stropu, do którego była przytwierdzoną. W jednej chwili płomienie objęły futrynę okna i gdyby nie bardzo szybka pomoc straży ogniowej, zawezwanej telefonem, uległby zniszczeniu cały sklep. Ogień wkrótce ugaszono, a szkoda ograniczyła się na zgruchotaniu wielkiej szyby wystawowej i kilkunastu wazonów z kwitnącymi kwiatami. Sklep jest asekurowany. Na miejsce wypadku pospieszyły tłumy publiczności, a wielu ciekawych usiłowało wejść przemocą do sklepu. Zbytnią tę ciekawość zdołała jednakże poskromić policja.

Stypendja Kuratorja fundacji stypendyjnej im. Piotra Więcławskiego, nadała stypendja z tej fundacji w kwocie rocznych po 150 zł., począwszy od roku szkolnego 1891/92, Janowi Eugenjuszowi dw. im. Jossemu, słuchaczowi III. roku medycyny na Uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie; Leonowi Mroczkowskiemu, słuchaczowi II. roku szkoły politechnicznej we Lwowie; Stanisławowi Pitce, uczniowi I. roku krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Jurowce z Popielami, Srogowem górnym i dolnym w powiecie sanockim, na dokończenie budowy wspólnej szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Neofitka. Onegdaj rano w kościele św. Jura przyjęła chrzest święty dwudziesto-letnia izraelitka, córka Lejby Seemanna, zamożnego arendarza w Uhersku pod Stryjem (majętności br. Z. Romaszkana). Neofitka przyjęła imiona Aleksandra Rozalja; uroczystego aktu dokonał ks. kanonik Turkiewicz, a rodzicami chrzestnymi byli p. Ludwik Ramułt, budowniczy i pani Ignaca Rudnicka, żona plenipotenta dóbr br. Romaszkana. Młoda izraelitka od lat kilku okazywała chęć przejścia na łono kościoła katolickiego, aż wreszcie miłość ku parobkowi tamtejszemu Iwanowi Nahalewiczowi, z którym postanowiła wejść w związki małżeńskie, skłoniła ją do ostatecznego postanowienia. Ślub młodej pary odbędzie się w przyszłym tygodniu. Wszelkie usiłowania rodziców celem odwiedzenia jej od tego kroku, okazały się bezskutecznemi.

Zjazd „Sokołów". W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie sekcji wydawniczej, na którem roztrząsano w dalszym ciągu sprawę „wydawnictwa Albumu pamiątkowego". Publikacja ta składać się będzie z 30 arkuszy druku i puszczoną zostanie w 2000 egzemplarzach.

Ogień sklepowy. Wczoraj o godzinie 10 tej w nocy wybuchł z niewiadomej dotychczas przyczyny groźny ogień w handlu porcelany Nathana Schrenzla, w rynku l. 10. Szybkiej pomocy straży pożarnej zawdzięczyć należy, że pożar nie przybrał większych rozmiarów i w przeciągu pół godziny został ugaszony. Szkoda jest stosunkowo dość znaczna, gdyż podczas gaszenia, wiele towarów szklanych uległo zniszczeniu.

Zawaleniem grozi mur ogniowy w domu przy ulicy Sykstuskiej l. 20. Urząd budowniczy wydał stosowne zarządzenia.

Kronika brukowa. Za podejrzane posiadanie dwóch łyżeczek srebrnych do kawy, aresztowano wczoraj Wojciecha Skahuta. Łyżeczki te chciał Skahut sprzedać złotnikowi T. Weberowi.

Złodzieje rozbili w kilku domach spiżarnie, z których zabrali przechowane wiktuały.

Niewyśledzony dotychczas sprawca włamał się wczorajszej nocy do składu rozolisów J. Mikolascha przy ul. Kopernika l. 9. i po rozbiciu kasy podręcznej skradł 12 zł.

Z piwnicy domu przy ul. Akademickiej l. 12. skradziono kufer z rzeczami na szkodę Marji M. Złodzieje dostali się do piwnicy zapomocą wyważenia drzwi żelaznych.

Jako podejrzanego o popełnienie kradzieży 600 zł. na szkodę Rosy Blum, aresztował wczoraj ajent policyjny Günsberg, niebezpiecznego rzezimieszka Josla Kaschauera, który już kilka razy był karany za rozmaite kradzieże.

Za kradzież popełnioną na szkodę inżyniera p. Antoniego Hauffa, aresztowano wczoraj służącą Marjannę Ostrowską.

Wejść w siebie. Hrabia v. P. zerwał stosunki z małą S. z kordebaletu teatru Wiktorja. Dama ta nie dała jednak za wygranę. Jakkolwiek hrabia wspaniale urządził jej gniazdko i wszystkim kaprysom trykotowej gracji czynił zadość, — zachciało się jej jeszcze własnego ekwipażu i koni. Hrabia wziął na kieł; nie chciał o tem ani słyszeć. Ballerina nie posiadała się ze złości.

— Moja kochana, perswadował jej były adonis. Nie gniewaj się. Trzeba wejść w siebie.

— Pieszo? zawołała oburzona. Przenigdy!

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była — 6·5°C., najwyższa — 0·2°C., najniższa — 10·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, ao do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby podniesie się do — 3°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza pozostanie 85 proc.; opad: śnieg nieznaczny, zresztą pogodnie.

Składki. Do administacji pisma naszego nadesłała dla biednego dyetarjusza z ul. św. Wojciecha p. Zofja Ch. zł. 1.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3. „Sprzysiężenie Fiesca w Genui", tragedja w 5. aktach Fr. Szyller'a, w przekładzie Bolesława Czerwieńskiego; wieczór o godzinie 7 „Aida", opera w 4. aktach Verdi'ego. Czwarty gościnny występ pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala w Medjolanie i występ gościnny panny Adrjanny Busi, primadonny opery dal Verme w Medjolanie i pp.: Ignacego Waimutha, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina, artystów opery włoskiej; jutro w poniedziałek „Dwie Eleonory", komedja w 4. aktach Pawła Lindau'a; we wtorek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4. aktach, a 5. obrazach J. Barbier'a, muzyka J. Offenbach'a.

Z teatru. Wczorajsze dziewiąte z rzędu przedstawienie „Dobrego numeru" wypadło pod względem artystycznym nadspodziewanie dobrze.

Obecność p. Adolfa Abrahamowicza była bez wątpienia bodźcem dla artystów, którzy wszyscy bez wyjątku przyczynili się do stworzenia jak najbardziej udatnej całości.

To też wczorajsze przedstawienie „Dobrego numeru" zaliczało się do rzędu najpomyślniejszych reprezentacyj tej wesołej krotochwili.

Wystawa pomnika dla śp. Włodz. Barwińskiego. W jednej z sal parterowych nowego gmachu państw. Szkoły przemysłowej, urządził znany artysta-rzeźbiarz p. Roman Lewandowski krótką wystawę pomnika dla znakomitego patrjoty ruskiego, śp. Włodz Barwińskiego. Dochód z tej wystawy przeznaczył artysta na fundusz pomnikowy, który — zauważymy nawiasem — przedstawia się dziś podobno bardzo ubogo. Pomimo, że człowiek, na którego grobie stanąć ma ten pomnik, zajmuje jedno z najwybitniejszych miejsc w historji Rusinów naszych w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu; pomimo, że postać jego czysta i szlachetna, służyć może i powinna pobratymcom naszym za wzór patrjotyzmu istotnie narodoworuskiego — nieskażonego jadowitym oddechem propagandy carskiej, niezbrudzonego przekupstwem przez ajentów rosyjskich, nie tchnącego ślepą i dziką nienawiścią do wszystkiego, co lackie — pomimo to wszystko, a być nawet może właśnie dlatego, składki na pomnik dla tego patrjoty wśród Rusinów nie przyniosły pożądanego rezultatu. Z wielką biedą zebrano zaledwo coś 2000 zł., które naturalnie są niczem, gdy za tę kwotę ma być wykonanem dzieło sztuki, posiadające rzeczywistą wartość artystyczną. A cóż dopiero mówić o odlewie

---

16)

CAŁE ŻYCIE SŁUGĄ

OBRAZ Z MINIONYCH DNI

PRZEZ

JULJUSZA TURCZYŃSKIEGO.

(Dokończenie).

VII.

Obchodząc z lirą chaty wioski swojej i sioła sąsiednie, grał na niej, jako niegdyś na sopiałce, będąc chłopcem i jak wonczas, tak i dzisiaj wypowiadał śpiewem, jak umiał, bole swoje i swoje radości. Ludzie go słuchali. I nie narzekał dziś na swoją dolę, wiedząc, że za sobą zostawił niezgodę i swary: tu mu przynajmniej dają chleb ludzie, którego nikt mu nie wymawia.

Milej mu też było przyjmować jałmużnę, po dobrej woli dawaną starcowi, niżeli dostawać z niechęcią od tych, którym mienie ich własne swoim trudem uratował, ich zaś samych od niechybnej zguby. W sumieniu swojem był spokojny: odrobił we dwójnasób dług swój światu.

Chodził ninie ode wsi do wsi, grając i przyśpiewując — a gdy go czasami nie słuchali ludzie słuchali go wtedy ptaszkowie na drzewach.

Tak chodząc, zaszedł razu jednego do gospody, by w dzień chłodniejszy nieco się pokrzepić.

Był tam i drugi żebrak.. ale ten nie był z lirą, ani też miał pogodne, jak on, lice. Nie wyglądał wcale na dziada wiejskiego. Był to raczej nędzarz, jakich się tylko zdybuje w mieście, lub na drodze murowanej. Nie uważał on się nawet, za żebraka, tylko go inni za takiego uważali. On był dla siebie niejako wiecznym „podróżnym". Z szynku miejskiego zachodził do szynku — z karczmy do karczmy. Dawniej może grał w karty, a może w kości: dziś zaś nikt już z nim nie zagra... A był niby z pańska ubrany... Miał na sobie stary, łatany surdut i inne części ubioru, które niegdyś służyć mogły modzie, a dziś okryć nie zdołały ciała grzesznego. Mimo to nie tracił fantazji ni humoru, który dziwnie odbijał na jego czerwonej, a miejscami sinej twarzy.

Kłócił się on jeszcze z żydem, żeby mu tenże dalej kredytował.

— No, dość z was będzie? - wołał żyd — wy już... nu, niemało napił...

— Co tobie do tego!... Ale ja zapłacę!.. Ty myślisz, że ja nie zapłacę?.. Ho! ho! mnie-ci nie tyle kredytowali...

— Nu, to był *tego* kiedyś... Wy wtedy *był* bohacz..

— A teraz ja nie bogacz?.. Mam to, co mi potrzeba — I twarz jego przybrała tu wyraz zadowolenia, pełnego cynizmu. — No i będę miał jeszcze!.. Ja jeszcze będę miał drugą żonę!...

Tu twarz jego stała się już całkiem wstrętna. Ciągnął dalej:

— Jednę wzięli djabli.. no, to wzięli!.. Będzie druga!... I znowu będę miał pieniądze! No gadaj sam, czy ja ich nie miał żydzie?

— Nu, czemu *ni?* — odrzekł żyd. — *Takiego* grunt, a *takiego* dóm!... nu, takie gospodarstwo!... A poco *wy bił waszego żon?* — dodał chytrze. — *Wy ju zabił*...

— Nieprawda — zawołał, tupnąwszy ostro nogą — ja nie zabił!

— Nu, pewna, że wy nie zabił kijem... Ae! co *wona miał* robić, *kiedy* nie *umrzeć tego?*... A *jakiego* wam *bogactwo wona zostawił!* — Tu zaczął cmokać. — Poco wam *buł tylko* grać... nu, w karty *tego?*...

— Bo ja wygrywał — odrzekł pewny siebie.

— Nu, *ale* z końcem przegrał *tego* — dodał żyd. — I co wam się *został* teraz? No, no, nie gniewajcie się... Ja *ino* tak *każu*...

A lirnik, który się od chwili ciekawiej przypatrywał obcemu, drgnął teraz i zapytał nieśmiało:

— Czy wyście z miasta tego... czy ze sioła rodem jakiego?

— A tobie, *didu*, na co ta ciekawość?.. A, widzisz, że choć ja co innego.. ale ja nie pyszny — rzekł protekcyjnie — i nie gardzę drugim. Może się obaj teraz napijemy wódki?... Bo dziady wiejskie nie darmo noszą torby..

Lirnik ciągle się wpatrywał w niego i szukał w pamięci, nie mogąc przyjść do żadnego wyniku.. Mimo to zawołał drżącym głosem: — Wasza *maty* zwała się. Makryna?...

— A ty skąd to wiesz?... Ha! widać... to znajomy z mojego niegdyś sioła.. Napijemy się po znajomości!

— Ach! to ci wasz brat.. był Wasylko?— I wpatrywał się w niego.

— A ty skąd to wiesz?.. Ty widzę z mojego jesteś sioła?

Wełyki Boże! — zawołał lirnik. — To my obaj bracia! Bo ja ów Wasylko... a to ty Trofym?...

I poglądał na niego z dziwnem uczuciem — ale niewesołem

— Cha! cha!... To my obaj niby bracia?... A to ci nas ubrały losy! Złote to losy!.. No... ale ja zawsze... co innego?.. Ale ty?... Jak ty zeszedł na takiego — taj z lirą?...

Nie uważał jeszcze, że ten ma przynajmniej pogodne lice i czyste sumienie... a może i przeszłość za sobą, która nicdarmo mu upłynęła, a jeśliby nie dla niego, toć może dla innych... On zaś przeciwnie?

— Cha! cha!... kiedyśmy się tu już zeszli... po tak długich czasach.. no, to trzebaby oblać to święto dzisiejsze!

I zabrał się do torby dziada.

Kazał dać wódki. Żyd, usłużny, poznawszy sprytem tu swoim płacącego — nalewał z flaszy. Brat starszy pił i dogadywał żydowi, żeby dolewał, gdyż nie zawsze zbierze się u nich na takie święto... ale lirnik wypiwszy jeden kieliszek, patrząc z trwogą na ów humor brata, nie mógł jakoś pić dalej... Bardzo dziś gorzko mu się robiło...

Atoli tamten był w dobrym humorze i rozpowiadał swoje dzieje z hultajskim dowcipem, a im więcej opowiadał, tem się trwożliwszem okiem patrzał na niego dziad wiejski. Nakoniec poznał ten, iż oni obaj od siebie bardzo daleko odbiegli... Za nic w świecie nie chciałby sam tych rozkoszy miejskich!

Gdy już wytrząsł dobrze surdutowy żebrak żebrakowi wiejskiemu torby, rozeszli się oby dwaj: Każdy poszedł w swoją drogę.

I szedł lirnik, bardziej dziś przygnębiony, jakby się tuż postarzał o całe lata. Zawsze myślał, że brat jego w świetnym zostaje stanie, gdy o nim słyszał, iż mu jak z nieba szczęście przypadło. a teraz co tu zobaczył?... Naprzeciw tamtemu on się dziś widział bogatym.

Brat też to przeczuwał, gdyż się nieraz wybierał w strony rodzinne, by nadybać brata, lecz ten wówczas na swoje szczęście był z lirą swoją we wsi innej.

I na prawdę był on bogatym: bo niczego nie potrzebował. A czego on właściwie ma dziś łaknąć?... Był „najmitem" zawsze tu na ziemi, a teraz już mu tylko pozostaje odejść wkrótce tam — gdzie będzie „najmitem Hospodu Bohu".

Czas jeszcze niejaki chodził z lirą swoją — cichy — spokojny.. aż nareszcie dnia pewnego zastano go z tą samą lirą w rękach, uśpionego z uśmiechniętem licem... ale już się nie przebudził.

O tamtym zaś słyszano, że miał również już skończyć... ale pod jakąś karczmą, gdy się wybierał do brata w odwidziny.

KONIEC.

---

w bronzie, gdzie sam materjał i koszta giserni znacznie więcej wynosić muszą. Nie uląkł się wszakże tych trudności młody rzeźbiarz p. Lewandowski i ofiarowując całą pracę swoją poprostu za darmo, doprowadził do skutku dzieło, będące w samej rzeczy chlubą dla jego talentu.

Grupa bronzowa, którą wczoraj oglądaliśmy na tej zaimprowizowanej wystawie, jest bezsprzecznie jedną z najpiękniejszych rzeźb, jaką w ogóle, a zwłaszcza pod względem monumentalnym spotkało się w ciągu ostatnich lat kilkunastu i we Lwowie i w Krakowie na wystawach artystycznych. Tworzą tę grupę dwie figury: rozmiarów odrobinę nadnaturalnych postać kobieca, w stroju włościanki ruskiej, trzymająca w wyciągniętej prawej ręce płonącą pochodnię, lewą zaś przyciskającą do piersi krzyż trójramienny, — to alegoryczna personifikacja wiary i oświaty na Rusi. U nóg jej małe pachole wieśniacze, wyciąga rączynę z wieńcem po nad epitafium. Zwłaszcza to klęczące pacholę ruskie jest przepiękne, zarówno nader wdzięczną i ujmującą główką swoją, jak całą pozą, w której prawda realna ujętą jest przecież w formy wysoce estetyczne. Głównej figurze alegorycznej, tej Rusince, zarzucić można z punktu widzenia surownej i wszechstronnej krytyki parę drobnych usterek. Mamy na myśli zbyt patetyczny ruch obu rąk, który stanowczo nie licuje z przedmiotem alegorji i jej sukienką (postać wieśniaczki), co sprawia wrażenie, że figura przedstawia nie kobietę z ludu — do czego artysta zapewne zmierzał — ale damę manier i finezyj światowych, przybraną jeno dla kaprysu w strój wieśniaczy.

Wrażenie to potęguje jeszcze pewna sztywność i chłód w fizjognomji tej Rusinki, która pomimo rysów, dość przypominających zresztą typ Słowianki, nie ma na sobie ani cienia sentymentalności specjalnie ruskiej, lub tej ciepłoty i dobroduszności serdecznej, które bezwarunkowo znamionują kobiety Rusinki z ludu.

Stąd też powstaje w wyobraźni widza pewien niepożądany rozdźwięk pomiędzy przewodnią myślą alegorji, a realnem wcieleniem tejże w bronzowym posągu p. Lewandowskiego. Co prawda — cała ta figura tchnie spokojem klasycznym, rzekłbym nawet żywemi reminiscencjami z rzeźb starożytnych lub na równi z tautem znakomitych arcydzieł nowożytnych, które to reminiscencje świadczą oczywiście bardzo zaszczytnie o studjach artysty. Z tem wszystkiem atoli postać Rusinki-chłopki, z powagą i dumą lodową Junony na czole, nie wydaje się nam dość stosownem aplikowaniem klasycznem w rzeźbie alegorycznej. Ale to są usterki zbyt drobne, aby czyniły ujmę wielkiej wartości tej grupy. Zresztą niektóre z nich — być może — nie wystąpią nawet wcale, gdy grupa stanie w pełnem oświetleniu słońca, na cokole wysokim. Na każdy zaś sposób mamy dziś rzadką sposobność oglądania istotnego dzieła sztuki, które czyni zadość niemal wszystkim wymogom estetycznego piękna w rzeźbie. A dotyczy to zarówno kompozycji samej, jak jej wykonania. (*St. W.*).

Ostatnie wiadomości.

Klub młodoczeski izby posłów uchwalił, „Deklaracja staroczeskich posłów sejmowych: dopuszczająca możliwość, izby po pewnym czasie dalej kodyfikowano wiedeńskie punktacje ugodowe stoi wręcz w sprzeczności z zasadniczem stanowiskiem stronnictwa wolnomyślnego“ (Młodoczechów).

Dwa ciekawe szczegóły podnieść wypada z przebiegu wyborów rumuńskich. Naprzód, że i w Rumunji socjalizm ma już swego reprezentanta w izbie; przynajmniej urzędowe zestawienie dotychczasowego wyniku wyborów wskazuje jednego socjalistę między wybranymi. Obok powstania nowej, zapisać trzeba fakt rzadszy: zniknięcie zupełne starej partji: t. zw. stronnictwo liberalno-konserwatywne, pod wodzą Vernesca, nie będzie miało odtąd ani jednego reprezentanta w parlamencie.

Dwudziestopięciolecie dualizmu austro-węgierskiego minęło cicho i niespostrzeżenie. Przed 3 dniami minęło lat 25 od owej pamiętnej chwili, kiedy Węgry, po dwudziestoletnim blisko politycznym stanie oblężenia, po długiej walce, otrzymały znowu samodzielną konstytucję i odpowiedzialny sejmowi rząd. Wrogów tego dualizmu nie brak na Węgrzech; cała walka stronnictw węgierskich obraca się około ugody z roku 1867. Ale wszyscy, wrogowie i przyjaciele przyznać muszą, że ze ekonomicznych i politycznych królestwa węgierskiego ugoda z pewnością nie pocięła. Na pierwsze ćwierć wieku jej istnienia przypada dla Węgier epoka rozwoju świetnego i niezwykłego na wszystkich polach. Polityczna, ekonomiczna i skarbowa historja Węgier od 17. lutego 1867 roku, jest najsilniejszą bronią w ręku stronnictw, stojących na gruncie ugody.

Projekt reform podatkowych.

(Telegr. *Dz. Polsk.*).

Wiedeń 20. lutego. Wniesiony wczoraj w izbie poselskiej przez rząd projekt reformy podatków, zajmuje żywo wszystkie sfery. Przedłożenie to, wydrukowane, pojawiło się ku końcowi posiedzenia i wtedy dopiero można było wyrobić sobie jaki taki jaśniejszy sąd o niem. W głównych zarysach przedstawia się elaborat p. Steinbacha następująco: Skutkiem takiego nowego systemu opodatkowania, byliby drobniejsi przemysłowcy zupełnie, więksi zaś bardzo znacznie z podatków zwolnieni, ponieważ opust w opłacie zarobkowej wypadłby większy, aniżeli ewentualny podatek dochodowy, poczynający się zresztą dopiero od kwoty zwyż 600 zł. dochodu. Wielkie ulgi otrzymałby również stan włościański, mając z jednej strony opust w podatkach gruntowym i domowo-klasowym, z drugiej zaś z tego tytułu, iż dochody jednostki wśród tej warstwy ludności, niemal nigdy nie przekraczają kwoty 600 zł. W ten przeto sposób byłby chłop prawie z reguły wolny od osobistego podatku dochodowego. Silniej obciążony byłby natomiast wielki przemysł fabryczny, gdyż wobec niego może, wśród pewnych presumpcyj, (np. kiedy zakład zatrudnia przeszło 200 robotników) nastąpić łatwo podwyższenie podatku zarobkowego o 50%, oprócz tego zaś musiałby opłacać jeszcze osobisty podatek dochodowy.

W dalszym ciągu byłaby znacznie obciążona również większa posiadłość ziemska, gdyż tam osobisty podatek dochodowy wyniósłby na każdy sposób bez porównania więcej, aniżeli opust w podatku gruntowym. Wyżej opodatkowani zostaliby wreszcie kapitaliści, którzy są dotychczas od podatków zupełnie wolni, jak niemniej wolny przemysł.

Dobre wrażenie sprawia w projekcie zamiar ustanawiania obywatelskich komisyj dla wymiaru podatków, które miałyby nader rozległą kompetencję. W całości też można nazwać proponowane reformy podatkowe, jako postępowe wielce, zwłaszcza zaś, jako wyrównywujące dość sprawiedliwie dotychczasowe ciężary.

Korzystne wrażenie sprawił również skromny ton wywodów ministra skarbu. Wszystkie wczorajsze pisma wieczorne odzywają się — acz z pewną rezerwą — niemniej przeto z uznaniem o projekcie.

Upadek gabinetu Freycinet'a.

(Telegr. *Dz. Polsk.*).

Paryż 20. lutego. Gabinet obstaje przy swej dymisji i już nawet wręczono prezydentowi w sposób oficjalny pismo dotyczące. Sytuacja, stworzona nagle tym wypadkiem, jest tak powikłana, że w najpoważniejszych nawet organach prasy trudno spotkać rozumną kombinację nowego rządu. Wszakżeż skoro koalicja klerykalno-radykalna obaliła dotychczasowy gabinet, to wnosząc logicznie, koalicja ta powinnaby znaleść swój wyraz w nowym rządzie! Umiarkowane pisma republikańskie wymieniają rozwiązanie parlamentu, jako jedyny środek do wyklarowania położenia rzeczy.

Wyszedłszy onegdaj ze sali, zgromadzili się wszyscy ministrowie w sali radnej ministerstwa wojny i tam zredagowali zbiorową prośbę o dymisję, którą Carnot przyjął. Mimo to z wielu stron słychać zapewnienie, że całe to zajście zostanie ostatecznie ubite przez usunięcie się Constans'a i Fallieres'a. Inni twierdzą znów, że z dzisiejszych ministrów utrzyma się jedyny Freycinet przy tece wojny.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 20. lutego. (*Z izby poselskiej.*) Ku końcowi wczorajszego posiedzenia, gdy nowo wstępujący do izby posłowie Zucker i Bianchini (Kroat) złożyli przyrzeczenie, oświadczył nasamprzód pierwszy z nich, że przyłącza się do prawnopaństwowych zastrzeżeń posłów czeskich. Po nim rozpoczął Bianchini w języku kroackim długą deklarację, w której chciał zastrzedz się, że pomimo wejścia swojego do rady państwa, stoi on na tem stanowisku, iż Dalmacja stanowi jeno część królestwa kroackiego. Smolka upomniał go wprawdzie, aby zwięźlej mówił i w końcu odebrał mu nawet głos. Lecz Bianchini, nie rozumiejąc ani słowa po niemiecku, dalej prawił swoje wśród wielkiej radości Młodoczechów i Kroatów, a hałaśliwych protestów ze strony lewicy. Na ostatek zamknął Smolka posiedzenie.

Wiedeń 20. lutego. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu odpowiedział hr. Taaffe na interpelację pp. Tilschera i Pradego, co do zajść w Reichenbergu podczas pobytu cesarza w październiku r. z.

Niesłuszne są zarzuty, jakoby władze w Reichenbergu usuwały Czechów od udziału w przyjęciu cesarza.

Przeciwnie, władze otrzymały polecenie wyznaczyć wszystkim, a więc także i czeskim stowarzyszeniom i szkołom, miejsce w spalerze, wszelako czeskie towarzystwa wcale się nie stawili.—Zakazu wywieszania chorągwi czeskich nie wydawano wcale.

Z porządku dziennego przyszło pod obrady przedłożenie rządowe o dodatku drożyźnianym dla urzędników państwowych.

Komisja parlamentarna Koła polskiego po dłuższej dyskusji uchwaliła, że Koło głosować będzie za wnioskiem p. Rutowskiego, który żądał podwyższenia na ten cel kredytu do wysokości jednego miljona zł.

Wiedeń 20. lutego. Dzienniki poranne z zadowoleniem witają projekt nowej reformy podatkowej, który wcale nie dąży do podwyższenia podatków, lecz owszem chce ulżyć najbiedniejszej klasie, podatki opłacającej, chce usunąć dotychczasowe braki. Wyrażają one również nadzieje, że proponowane w projekcie reformy przyniosą pomyślne rezultaty, tem bardziej, że minister skarbu przyrzekł, iż chętnie przystanie na wszelkie poprawki, mające w szczegółach ulepszyć ten projekt.

Wiedeń 20 lutego. Komisja budżetowa przyjęła przedłożenie rządowe, żądające kredytu 360.000 zł. na zasiłki dla okolic, nawidzonych głodem we wszystkich krajach koronnych.

Wiedeń 20. lutego. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła traktat światowego związku pocztowego i projekt ustawy o hypotecznem wydzielaniu gruntów wywłaszczonych na otwarcie publicznych dróg, kolei żelaznych i ulic.

Izba panów przyjęła projekt ustawy o reformie studjów prawniczych w stylizacji komisji i przystąpiła do uchwały izby posłów, iż komisja dla reformy kodeksu karnego ma być nieustająca.

Wiedeń 20. lutego. Z polecenia Koła polskiego wręczył poseł Byk, opracowany przez siebie memorjał ministrowi sprawiedliwości Schönbornowi w sprawie studenta Schleyna. W memorjale tym proszono o interwencję wobec urzędu spraw zagranicznych, aby wdrożył dochodzenia, czyli postępowanie warszawskiego konsula ze Schleynem było zupełnie prawidłowe, a następnie aby urząd spraw zagranicznych domagał się u rządu rosyjskiego wydania motywowanego wyroku, skazującego Schleyna na więzienie. Na prywatnej audjencji przyrzekł nadto minister sprawiedliwości posłowi Bykowi wyjednać u austrjackiego posła poparcie prośby o ułaskawienie, którą familja skazanego wnieść zamierza

Wiedeń 20. lutego. (*Z komisji budżetowej*). Pomimo opozycji obecnego na posiedzeniu ministra skarbu, podwyższyła wczoraj komisja, na wniosek p. Beera, kwotę przeznaczoną na dodatek drożyźniany dla urzędników, z 500.000 zł. na miljon zł. Z tego powodu złożył p. Kathrein godność sprawozdawcy, a objął ją po nim p. Beer.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin 20. lutego. *Germania* odbiera z Rzymu depeszę, według której krążą tam znowu niepomyślne wiadomości o stanie zdrowia papieża.

Berlin 20 lutego. Pisma tutejsze zaprzeczają wiadomości o ustąpieniu min. Herrfurtha.

Wiedeń 20. lutego. Pałac na „Kaertnerring" będący własnością funduszu pensyjnego urzędników b. kolei Karola Ludwika, w którym mieściły się do tej pory biura dyrekcyjne tej kolei, został na lat 15 wydzierżawiony na hotel byłemu właścicielowi „Hotelu francuskiego", Kuehrerowi.

Kredyty 307·75; laenderbanki 203·70; sztacbany 286·37; lombardy 87·12; alpiny 63; renta majowa 94·85; węg. złota 107·60; losy tureckie 37·60.

Buda-Peszt 20. lutego. Wczoraj odbyła się narada gabinetowa, na której się sprawami sejmowemi zajmowano. Kluby liberalny (ministerjalny) i narodowy (Appony'ego) zajmowały się kwestją politycznego stanowiska swoich stronnictw, tudzież kwestją wyboru prezydenta izby posłów. Klub liberalny będzie głosował za Banffym, klub narodowy nie powziął jeszcze uchwały.

Budapeszt 20. lutego. Dziś zebrał się na nowo sejm węgierski. Gdy deputowani Csanady i Madarasz, zasłaniając się znaną kwestją czarno-żółtej chorągwi, zatkniętej na zamku budzińskim, nie chcieli się podjąć przewodnictwa z tytułu lat wieku, dep. Janicsary kierował z tego tytułu posiedzeniem, które miało znaczenie czysto formalne.

Kolonja 20. lutego. *K. V. Ztg.* ogłasza odpowiedź papieża na adres, w którym katolickie stowarzyszenia robotnicze przesłały mu wyrazy wierności i uległości. Papież w odpowiedzi oświadcza, że raduje go ta manifestacja robotników i że spodziewa się, iż równie pracodawcy, jak robotnicy, trzymać się będą wskazówek encykliki, zwłaszcza, że cesarz niemiecki dokłada ciągle usilnych starań dla wskrzeszenia pokoju socjalnego.

Berno 20. lutego. W zurychskiej radzie kantonalnej wywiązała się ożywiona dyskusja w sprawie utworzenia policji, czuwającej nad cudzoziemcami. W toku dyskusji oświadczył socjalista Lang, członek rady, że stronnictwo jego nie potrzebuje posługiwać się naftą, gdyż nowsza technika dała mu do rozporządzenia inne środki. Naczelnik policji, Fischer, oznajmił, iż z powodu afery z bombami w r. 1889, musiała policja mieć na oku robotnicze stowarzyszenie polskie, które wysełało pieniądze do Londynu na ręce anarchisty Mendelsohna. Przy tej sposobności zauważył Fischer, iż Lang musi wiedzieć o miejscu pobytu ściganego Polaka Walangiewicza. Wniosek socjalistyczny, by żaden z urzędników nie ważył się wglądać w polityczne agitacje cudzoziemców, upadł 97 głosami przeciw 69. Natomiast 83 głosami przeciw 81 postanowiono utworzenie biura dla kontroli papierów legitymacyjnych cudzoziemców.

Lyon 20. lutego. Stowarzyszenie ludowe „Union" zawezwało robotników w całej Francji, by w dniu 6. marca udali się do przedstawicieli władz z żądaniem natychmiastowego zniżenia ceł, sprawiających drożyznę artykułów spożywczych.

Christjania 20. lutego. Na wniosek Björnsohna, storthingowi przedłożono projekt usunięcia wszystkich uniformów cywilnych, z wyjątkiem służby dyplomatycznej, celników i policji. Deputowany Lowland (z lewicy) zgłosił projekt, by każdy ubogi po sześćdziesiątym roku życia miał prawo do wsparcia z kasy państwa.

Tryest 20. lutego. *Gaz. di Venezia* donosi o wielkich rozruchach, które nastąpiły w Forenzy przy poborze podatków. Lud napadł na karabinierów Zabił trzech, ranił czterech żołnierzy, a następnie spalił ratusz. Wysłano dwie kompanje wojska do Forenzy.

Rzym 20. lutego. W izbie deputowanych postawił Ferrari i kilku innych radykałów wniosek, w którym powoływali się na to, iż obecna sytuacja w Rzymie jest anormalną i obywatele nie są pewni swej wolności, gdyż pod pozorem utrzymania porządku publicznego dopuszczają się władze dowolnych aresztowań. Dlatego też żądali radykałowie w swym wniosku, aby izba wezwała rząd o pogodzenie porządku publicznego z osobistą wolnością obywateli.

Minister Nicotera sprzeciwił się temu wnioskowi i zaprzeczył, jakoby sytuacja Rzymu była anormalną; a co się tyczy konstytucją zagwarantowanej wolności, przyrzekł minister, że stać będzie na jej straży.

Po tem oświadczeniu wniosek został cofnięty.

Bukareszt 20. lutego. Wybory do senatu skończyły się już stanowczem zwycięstwem stronnictwa konserwatywnego. Ogółem wybrano 81 konserwatystów, 17 opozycjonistów a w 14 okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru.

Lozanna 20. lutego. Rada związkowa prosiła rząd niemiecki, aby zakazał niemieckim oficerom podczas pobytu w Szwajcarji nosić mundur. Prośbę tę umotywowano ubolewania godnemi przypadkami, do jakich dało powód w Szafuzie i Zurychu pojawienie się niemieckich oficerów w mundurach.

Semlin 20. lutego. Król Milan wniósł za pośrednictwem ambasady rosyjskiej w Paryżu prośbę o nadanie mu poddaństwa rosyjskiego. W sferach, utrzymujących z ambasadą stosunki, twierdzą, że Milan ma otrzymać od Rosji pensję pod warunkiem, iż część roku będzie spędzał w granicach caratu. Z dworem wiedeńskim miał Milan zerwać wszelkie stosunki.

Odessa 20. lutego. Niemiecka kolonja Mennonitów uchwaliła ogólną emigrację do Ameryki, dla uchylenia się od służby wojskowej, niezgodnej z przepisami ich wiary.

Petersburg 20. lutego. W rzeczach po ks. Konstantynie Nikołajewiczu znaleziono wiele zajmujących dokumentów i pamiętniki zmarłego, sięgające od r. 1840 do lipca 1889.

Ostenda 20. lutego. Na wybrzeżach morza Północnego panują gwałtowne orkany śnieżne. Komunikacja parowcowa przerwana. Druty telegraficzne w wielu miejscach zerwane. Pociągi stale spóźniają się.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Tylko u *Pawła Langnera,* Lwów, Halicka 1⁶, **główny skład kufrów i przyborów podróżnych.**

Meble najnowszego fasonu ma na składzie i wypożycza po najtańszych cenach *B. L. Kiczales,* we Lwowie, przy ulicy Teatralnej l. 7. 101

Wyprzedaż różnych gatunków sukna **po cenach bardzo tanich** w handlu **Wagowa 3,** od frontu **plac Gołuchowskich 9.** 122

Zarząd dóbr Krukienice, poszukuje **ekonoma**; pierwszeństwo mają żonaci, bezdzietni, podania z odpisami świadectw nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 123

Realność w Drohobyczu składająca się z dwóch ładnych domów mieszkalnych, budynków bocznych, studni jednomorgowego owocowego i warzywnego ogrodu, wszystko w najlepszym stanie, zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Wny Michał Gruszecki w Stryju.

Na Bale!!! 100 kostiumów różnej narodowości, ubrania frakowe, futra podróżne za bezcen sprzedaje i wypożycza Zakład Jaszczyszyna, gmach hr. Skarbka.

Biuro wywiadowcze *J. Polińskiego* połączone **z kantorem służbowym,** Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5, I piętro, może polecić zdolnych oficjalistów gospodarczych. 114

Nauczycielka Niemka, ukończywsza pedagogium i konserwatorium muzyczne w Wiedniu, z językiem francuskim, dłuższą praktyką, poszukuje miejsca. Bliższych wiadomości udzieli P. Mihułowi zowa w Czarnej, koło Ustrzyk. 115

Najtańsze źródło nabycia dobrych towarów korzennych i wyrobów młynarskich w handlu *Albina Soleckiego,* we Lwowie, ulica Wałowa l. 11

Gdy mi potrzeba inserować w dziennikach krajowych lub zagranicznych to uskuteczniam to zawsze przez Centralne Biuro Ogłoszeń Lwów, Kopernika.

Do sprzedania interes restowny z wyrobioną klientelą i z lokalem, mogącym być wynajętym przez kilka lat, pod korzystnemi warunkami. Wiadomość u właściciela Halicka 7.

Na wieczorki z tańcami poleca się ochoczo grający pianista; zamówienia przyjmuje z grzeczności p. Władysław Dajewski, zegarmistrz, ul. Kopernika l. 5, albo w Hotelu galicyjskim, pokój nr. 10.

Bilety wizytowe na grubym ładnym kartonie 100 sztuk 70 ct., na kartonie ze złoc. brzegami 100 sztuk 1 zł. wykonuje szybko **Drukarnia narodowa W. Manieckiego,** ul. Kopernika l. 7.

Centralne Biuro Sprawunków dla prowincji. Lwów, Kopernika 11.

Ogrodnik rutynowany z chlubnemi świadectwami poszukuje posady. Adres: Zakład Jaszczyszyna, we Lwowie.

Ważne dla gospodyń! Na pączki i dla oszczędzenia masła drogiego poleca wyśmienity smalec i słoninę węgierską zawsze świeżą po 72 ct. kilo **Handel Władysława Kozłowskiego,** ulica Grodecka l. 79 c.

Maszyny do szycia Singera z najlepszych fabryk zagranicznych — pomimo ogromnego cła, sprowadzam tylko pełnemi wagonami. **Sprzedaję rocznie 800 sztuk** (bez ajentów lub faktorów). Raty tygodniowe 1 miesięczne 4 zł., gotówką 10% taniej. **Józef Iwanicki,** Lwów, Hotel Żorża. Filja Kraków, Rynek 25, proszę żądać cenniki, proszę o łaskawe zlecenia. 120

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

5 lub 4 pokoje ect. **Pomieszkania kawalerskie** wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera w godzinach 9.—12. i 3.—5.

2 duże pokoje z przynależytościami Kochanowskiego 10, I. piętro. 117

Pokój frontowy z przedpokojem zaraz do odnajęcia. Plac Bernardyński 10, II. piętro. 110

Magazyn do wynajęcia. Akademicka 3.

3 pokoje z przynależytościami. Kochanowskiego 10. 109

Kilka lokali na sklepy lub restauracje położone w najpiękniejszej dzielnicy do wynajęcia. — Wiadomość u właściciela Halicka 7.

Korespondencja prywatna.

Dla A. B. l. 12, list z fotografją z Jasła na poczcie. 119

Góraska róże!

Słabuję bardzo, bo tęsknota za tobą mocniejsza, niż moje siły. Na wieki twój — t.

W Imię Boże!

Starszy pomocnik handlowy (kawaler, katolik) posiadający dobrą rutynę w dziale handlu kolonialnego, poszukuje spólnika nie fachowego lub osoby, chcącej mu pożyczyć zł. 3.000 na 6% na założenie handlu mięszanego w mieście prowincjonalnem.

P. T. Reflektantowi mogę dać gwarancję na 1-szej hipotece własnego majątku gruntowego.

Zgłoszenia pod **Z. K.** kupiec poste restante **Chorośnica.** 117 1—3

Wydawca: Józef Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.